

Modlić się to być do dyspozycji Boga

Gdy zaś Mojżesz wstąpił na górę, obłok ją zakrył. Chwała Pana spoczęła na górze Synaj, i okrywał ją obłok przez sześć dni. W siódmym dniu [Pan] przywołał Mojżesza z pośrodku obłoku. Mojżesz wszedł w środek obłoku i wstąpił na górę. I pozostał Mojżesz na górze przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy. Wj 24, 15-18

1. Wprowadzenie

Bóg wprowadza Mojżesza na górę - miejsce spotkania. Mojżesz najpierw 6 dni oczekuje na wezwanie. Jest do dyspozycji, zostawia wszystko i czeka na Boży znak. Potem przebywa w Bożej obecności 40 dni i 40 nocy. Jest tylko dla Boga, jest cały dla Boga.

Czas Wielkiego Postu jest czasem szczególnego otwarcia na Boga. Praktyki wielkopostne: post, modlitwa i jałmużna mają na celu uczynić nas bardziej dyspozycyjnymi, bardziej dla Boga. Wieli Post zachęca do wyjścia na pustynię, do podjęcia trudu by stanąć sam na sam z sobą, własną słabością i Panem Bogiem. Owocem czasu postu jest doświadczenie, że Bóg mówi do mego serca, że nie jestem dla Niego obojętny, że moje życie ma sens nawet wówczas, gdy nie wszystko idzie po mojej myśli. Post przygotowuje człowieka do oglądania i rozumienia Bożych tajemnic. Wprowadza ponadto w możliwość poufatego kontaktu z Bogiem. Post posiada wymiar mistyczny. Przenosi nas blisko Boga, pozwala rozpoznawać Boże działanie w nas oraz innych ludziach, umożliwia wspólnotę i dobry kontakt z Bogiem. On przygotowuje człowieka do rozumienia rzeczy nie z tej ziemi.

Czterdzieści to liczba symboliczna. Oznacza trud, zmaganie się, pokutę i karę, oczyszczenie się i odrodzenie do nowego życia. Biblijny potop, wędrówka przez pustynię, trwanie Mojżesza na Synaju, zwiad w ziemi Kanaan, urąganie Goliata wobec wojsk izraelskich, pokuta Niniwy czy też pobyt Jezusa na pustyni - to nie przypadek, że miara tych okresów zawsze wiąże się z liczbą czterdzieści. 40 dni padał deszcz, a potem 40 dni trwał potop, 40 lat wędrowali Izraelici przez pustynię, 40 dni Mojżesz przebywał na Synaju, 40 dni badano Kanaan, 40 dni urągał Goliat Izraelitom, 40 dni pokutowała Niniwa i wreszcie sam Jezus przed rozpoczęciem publicznej działalności 40 dni przebywał na pustyni i był kuszony przez diabła.

2. Odkrycie

W oparciu o poniższe fragmenty Pisma Świętego oraz nasze osobiste doświadczenia odpowiedzmy na pytania:

Co to znaczy być do dyspozycji Boga?

Przybył Pan i stanąwszy zawołał jak poprzednim razem: "Samuelu, Samuelu!" Samuel odpowiedział: "Mów, bo sługa Twój słucha". /Sm 3, 3b-10/

Co jest owocem przebywania na pustyni, bycia do dyspozycji Boga?

Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić i mówić do jej serca. /Oz 2, 16/

Tylko na pustyni mogę usłyszeć głos Boga, tylko gdy zostawię wszystko zrobię Mu miejsce. Pustynia oczyszcza i przygotowuje do dalszego działania.

Tworzenie pustyni to odchodzenie co jakiś czas od ludzi, to poszukiwanie samotności, żeby w ciszy i dłuższej modlitwie odświeżyć wnętrze duszy.

3. Zrozumienie

Czym dla mnie jest pustynia, gdzie jest moja pustynia?

Gdy wchodziłem na górę, by otrzymać kamienne tablice Przymierza, zawartego z wami przez Pana, i czterdzieści dni i czterdzieści nocy przebywałem na górze nie jedząc chleba, nie pijąc wody /Pwt 9,9/

Zaraz też Duch wyprowadził Go na pustynię. Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Żył tam wśród zwierząt, aniołowie zaś usługiwali Mu. /Mk 1, 12-13/

Jak znaleźć miejsce w codziennym życiu gdzie będę tylko dla Boga, jak zatroszczyć się o swoją pustynię? Podzielmy się własnym doświadczeniem pustyni.

4. Zastosowanie

Jak realizuję praktyki postne: post, jałmużnę, modlitwę?

W czym może mi pomóc praktykowanie postu?

DODATEK

DO PRZECZYTANIA DLA OSOBY PROWADZĄCEJ PRZED SPOTKANIEM

Carlo Carretto. „Pustynia w mieście” FRAGMENT

I oto w ten sposób przychodzę z braterską odpowiedzią tym wszystkim, którzy mnie usilnie prosili, abym im dopomógł w odnajdywaniu i przeżywaniu w zgiełku miasta ich łączności z Bogiem, intymności z Absolutem, pokoju i radości serca, obecności Niewidzialnego, Bożej rzeczywistości, Odwiecznego... Ale powiedzmy to sobie szczerze od razu: nie jest to takie łatwe! Żyjemy wszyscy w bardzo tragicznym wieku, w którym nawet najsilniejsi ludzie są kuszeni w wierze. Jest to bowiem epoka bałwochwalstwa, lęków, udręki; jest to epoka, w której żądza władzy i bogactwo zaciemniły zupełnie w sercu człowieka ten podstawowy nakaz Dekalogu: „Będziesz miłował pana Boga swego z całego serca swego...”

Jak przetrwać i rozchwiać te ciemności, które spowijają współczesnego człowieka? Jak stawić czoło temu demonowi „godzin południowych”, który w szczególny sposób przypuszcza swój atak na człowieka wierzącego w pełni sił i dojrzałości jego życia? Nie waham się dać tutaj tej odpowiedzi, której mocy doświadczyłem na własnej skórze w trudnym okresie mojego życia: pustynia... pustynia... pustynia! (...)

Bo jeśli człowiek nie ma rzeczywiście możliwości udać się na pustynię, to pustynia może przyjść do niego. Oto właśnie dlatego mówię o konieczności „zrobienia pustyni w mieście”. Zrób sobie małą „pustynię” we własnym domu, w swoim ogrodzie, na poddaszu. Nie odrywaj pojęcia „pustynia” od miejsc nawiedzanych i uczęszczanych przez ludzi, spróbuj pomyśleć, a nade wszystko żyć treścią tego naprawdę wspaniałego określenia: „pustynia w samym sercu miasta”!

Ojciec de Foucauld, uważany za jednego z najbardziej oryginalnych i niezmordowanych poszukiwaczy nowoczesnej duchowości, założył swoją pustelnię w Beni-Abbes, a więc w takim miejscu, które mu pozwalało równocześnie przebywać z łatwością w kontakcie z Bogiem i z ludźmi. Wprawdzie powziął zamiar otoczenia tej pustelni murem lecz kiedy wznosił go już do wysokości pół metra, przerwał dalszą pracę, aby mieszkańcy oazy mieli łatwiejszy dostęp do niego. Mur pozostał... ale tylko jako „znak” mniszego odosobnienia. Natomiast głębiej zapadła w jego życie sama idea pustym.

Tak, my również musimy stworzyć sobie „pustynię” w samym centrum miejsc zamieszkałych przez ludzi. Jest to bardzo konkretny sposób przyjścia z pomocą współczesnemu człowiekowi. I jest to zagadnienie jak najbardziej aktualne. Mówi się o nim dzisiaj coraz częściej i powszechniej. Wyczuwa się je wprost!

Jeden z moich przyjaciół, Pierre Delfieux, który przebywał razem ze mną dwa lata na Saharze, wprowadził w Paryżu formę życia zakonnego, opartego właśnie na usiłowaniu przeżywania w wielkim mieście ideału monastycznego poprzez pracę, modlitwę, milczenie, liturgię, świadczenie miłości. Nie będę fałszywym prorokiem, jeśli stwierdzę, że w najbliższych dziesiątkach lat prawie każde wielkie miasto ujrzy cudowne powstawanie tego rodzaju form „życia”, stanie się świadkiem działalności licznych zastępów kobiet i mężczyzn, którzy potrafią współczesne „wieże Babel” przemieniać w Jerozolimę, a „niewolę babilońską” ożywiać modlitwą. (...)

Uczynić pustynię w miejscach kipiących życiem i pracą! Uczynić z kolejowego wagonu miejsce medytacji modlitewnej i z gwarynych ulic mojego miasta zaciszne korytarze mojego idealnego klasztoru!

Chciałbym powiedzieć ci jeszcze coś więcej, co jest szczególnie ważne dla ciebie i dla wszystkich, którzy są bardzo zajęci i twierdzą, że nie mają czasu na modlitwę.

Uznaj tę rzeczywistość, w jakiej żyjesz — a więc twoje zaangażowanie, pracę, powiązania z ludźmi, spotkania, drogę do pracy, zakupy, czytanie dziennika, rozmowy z dziećmi i wysłuchiwanie ich głosów — za coś, od czego nie możesz się w żaden sposób uwolnić, ale o czym musisz codziennie myśleć. Powiem coś więcej: przez to wszystko przemawia do ciebie właśnie Bóg i pragnie cię doprowadzić do siebie. To nie przez ucieczkę od życia potrafisz łatwiej znaleźć Boga, ale gdy zmienisz twoje serce, bo wtedy zaczniesz inaczej patrzeć na to wszystko.

Pustynię w mieście możesz sobie stworzyć tylko pod tym warunkiem: musisz zacząć patrzeć na to wszystko nowymi oczyma, przeniknąć nowym duchem, ukochać nowym sercem. Teilhard de Chardin powiedziałaby: musisz objąć to wszystko czystym sercem. I wówczas wcale nie trzeba uciekać, przeżywać alienacji, szamotać się między marzeniem a rzeczywistością, rozszepiać się między myślą a czynem, najpierw się modlić, a potem spalać się w zewnętrznej działalności, miotać się między postawą Marty i Marii, żyć ustawicznie w chaosie, mieć serce przepołowione, zdradzać ciągle swoją rozterkę.

Tak, sama rzeczywistość nas kształtuje, i to jeszcze jak! Rzeczywistość bowiem jest tym pomostem, przez który Bóg przychodzi do mnie. W rzeczywistości codziennego życia o wiele konkretniej odnajduję Boga niż w pięknych rozważaniach, które mogę snuć o Nim. Zwłaszcza jeśli ta rzeczywistość jest bardzo bolesna, kiedy moja wola jest wystawiona na ciężką próbę i kiedy wyraźniej poznaję moje duchowe ubóstwo.

Zechciej posłuchać tego, co mi się przydarzyło w życiu...

Kiedy udałem się na pustynię, naprawdę pozostawiłem wszystko, jak tego żąda Jezus: pracę, rodzinę, pieniądze, dom... Pozostawiłem wszystko, z wyjątkiem... moich idei, jakie miałem o Bogu i które miałem także dobrze zebrane w pewnej dosyć grubej książce teologicznej, wziętej na pustynię. I tam na pustynnym piasku zacząłem ją dalej czytać, zgłębiać ponownie, tak jakby Bóg był zawarty w jakiejś idei, a ja, mając tak wzniosłe i piękne idee o Nim, mógłbym w ten sposób wejść w bardzo zażyły kontakt z Nim. A mój mistrz nowicjatu wciąż mi powtarzał: „Bracie Karolu, zostaw te książki. Uklęknij przed Najświętszym Sakramentem w całym swoim ubóstwie i ogołoceniu. Porzuć wszystko, daj sobie spokój z intelektualnymi dociekaniem, a staraj się tylko kochać... zagłębiać się w kontemplacji...” Ale ja nic nie rozumiałem z tego, co on chciał mi powiedzieć. Dalej obstawałem uporczywie przy moich ideach. By dać mi to zrozumieć, by dopomóc mi w tym wyrzuceniu się z wszystkiego, kazał mi pracować fizycznie. Co za nieszczęście! Pracować w oazie, przy tym piekielnym upale, nie jest rzeczą łatwą!

Czułem się zupełnie zdruzgotany. Gdy wracałem do klasztoru, już nic mi się nie chciało. Rzuciłem się tylko na matę w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, mając zupełnie rozbitą kręgosłup i obolałą głowę. Moje idee ulatniały się jak wymykające się ptaki z otwartej klatki. Nie wiedziałem nawet, jak zacząć się modlić. Byłem zupełnie jałowy, wypruty, wyrzuty ze wszystkiego: z moich ust wydobywały się tylko jakieś pojękiwania. Jedyną rzeczą pozytywną, której wówczas doświadczałem i którą zacząłem pojmować, była moja solidarność ze wszystkimi ubogimi, z prawdziwie ubogimi. Czułem wówczas głęboką więź z tymi wszystkimi, którzy stali przy taśmie montażowej lub upadali pod ciężarem jarzma codziennego trudu. Myślałem o modlitwie mojej matki, obarczonej pięciorgiem małych dzieci, i o tych wieśniakach, którzy w porze letniej zmuszeni byli pracować dwanaście godzin na dobę.

Gdyby do modlitwy trzeba było trochę odpoczynku, to ci przepracowani ludzie nie potrafiliby się nigdy modlić. Także moja modlitwa, ta modlitwa, którą z takim nadmiarem uprawiałem dotychczas, była modlitwą ludzi bogatych, ludzi wygodnych i wypoczętych, dobrze odżywionych, którzy są panami własnego czasu, którzy mogą układać sobie dowolny program zajęć. I wówczas, gdy już nie byłem zdolny nic pojąć, zacząłem właśnie odkrywać i rozumieć najbardziej prawdziwie.

Plakałem! Łzy spływały po moim nędznym habicie, który okrywał także moje zmęczenie człowieka ubogiego. I właśnie w takim stanie autentycznego ubóstwa miałem dokonać najważniejszego odkrycia w życiu mojej modlitwy.

Chcecie poznać to odkrycie?

Oto ono: modlitwa rodzi się w sercu, nie w intelekcie!

Miałem takie wrażenie, jakby otworzyła się jakaś żyła w moim sercu i po raz pierwszy w życiu „doświadczyłem” nowego wymiaru zjednoczenia z Bogiem. Co za przedziwna przygoda stała przede mną! Nie zapomnę nigdy tej chwili. Czułem się jak owoc oliwki zmiażdżony w tłoczni. Ale po tym „zmiażdżeniu” jakaś przedziwna i niezapomniana słodycz wypełniała całą rzeczywistość, w jakiej żyłem. Nastąpił całkowity spokój i ukojenie. Cierpienie przyjęte z miłością stało się dla mnie jakby bramą, która wprowadzała mnie w zupełnie nowy świat rzeczywistości. Odkryłem w zupełnie innym świetle stałość Boga.

Do tego momentu zawsze powracałem myślą w przekonaniu, że była to modlitwa kontemplacyjna.

Jest ona darem, jaki Bóg czyni z siebie dla tych, którzy oddają Mu swoje życie w ofierze, jak mówi Ewangelia: „...kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10,39).